

POLSKA WALCZĄCA

FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień

Londyn, dnia 2 kwietnia 1949 r.

Rok XI. Nr 13

Usunięcie z winiety tytułowej podtytułu „Kombatant polski na obczyźnie” zostało podyktowane wyłącznie względami graficznymi. Dotychczasowa bowiem winieta miała za duże nagromadzenie słów i wymagała wyjaśnienia. Charakter natomiast „Polski Walczącej” jest ogólnie znany i nie wydaje się, aby potrzebą było przypominać o nim stałe w winiecie tytułowej.

REDAKCJA

Otwórzcie bramy USA dla żołnierzy PSZ!

OD REDAKCJI: Czytelnicy przypominają sobie z pewnością artykuł p.t. „Nowy bill USA nadzieją dla żołnierzy polskich” w nrze 7 „Polski Walczącej” [19.11.1949]. Była tam mowa o motywach, które powodują ubieganie się b. żołnierzy o objęcie ich ustawą imigracyjną. Poniżej podajemy fragmenty memorandum z dn. 10.11.49. w tej sprawie, przesłanego przez Zarząd Główny SPK kongresmanom amerykańskim. Opuszczamy z tego memorandum charakterystykę SPK, wszystkim nam znana, oraz argumentację pokrywającą się z wyżej wspomnianym artykułem.

W związku z rozpatrywanymi przez SI Kongres USA projektem rozszerzenia „DP Act 1948” — mamy zaszczyt przedstawić informacje i decyzje dotyczące spraw osiedlenia byłych żołnierzy polskich, przebywających obecnie w zachodniej Europie.

Informacje poniższe dotyczą tylko zagadnienia byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych i są przyczynkiem do całości zagadnienia spraw osiedleńczych ludności cywilnej na Zachodzie. „DP Act 1948” objął dobrodziejstwem tylko byłych żołnierzy polskich znajdujących się na terenie Niemiec, Austrii i Włoch.

Jest ich w tych krajach jeszcze z górą 35 tys. i wg. posiadanych przez nas autorytatywnych wiadomości — ani jeden żołnierz polski nie wyjechał do USA w ramach „DP Act 1948”. Nieliczne jednostki (kilkanaście osób) wymigły do USA w ostatnich miesiącach tylko dlatego, że miały przed tym już zapewniony wjazd na podstawie affidavitów.

Nie objęci zostali dobrodziejstwami „DP Act 1948” wszyscy pozostali żołnierze polscy, znajdujący się w krajach zachodniej Europy, jak: w W. Brytanii, Belgii, Holandii, Francji, Luksemburgu, Szwajcarii, Danii, Norwegii, Szwecji i Irlandii, oraz paręset żołnierzy i ich rodzin w Afryce Wschodniej.

Motywy lansowane ogólnie, że byli żołnierze polscy znajdujący się w tych krajach — są już osiedleni, nie odpowiadają rzeczywistości.

IRO wprawdzie wprawia w tych wszystkich, którzy znajdują się poza Niemcami, że są osiedleni na stałe, ale stan takiej interpretacji jest raczej prawem silniejszego nad słabszym.

Wszystkie kategorie byłych żołnierzy polskich zasługują, aby ich los przyszły nie był gorszy od losu innych uchodźców, przebywających w krajach objętych „DP Act 1948”.

Gotowość pracy tych żołnierzy polskich, wielki wkład ofiar i przeżyć w czasie II. Wojny Światowej uprawniają ich do nadziei, że nie zostaną pozbawieni prawa swobodnego wyboru miejsca osiedlenia.

Żołnierz polski II. Wojny Światowej zasłużył sobie przynajmniej na to, aby nie był ograniczony w tym wyborze.

Dopuszczenie do USA dodatkowo ok. 50 tys. byłych żołnierzy polskich i ich rodzin z krajów poza Niemcami, Austrią i Włochami — jest wskazane i możliwe w ramach „DP Act 1948”.

Nie uwzględnione zostało w „DP Act 1948” zagadnienie imigracji inwalidów polskich II. Wojny Światowej. Żaden z aliantów nie troszczył się o tych, których wojna najciężej dotknęła. A przecież to są najbardziej potrzebujący ludzkiej pomocy, od swych wczorajszych towarzyszy broni przede wszystkim.

Wielka Brytania ustaliła pomoc dla tych, którzy stali się inwalidami w czasie lub na skutek służby pod dowództwem brytyjskim.

Inwalidzi natomiast z 1939 roku, z Armii Krajowej — przebywający głównie w Niemczech nie są objęci tymi uprawnieniami.

Ci ludzie częstokroć uzdolnieni i chętni do pracy muszą być przeszkoleni w zawodach, które uczynią ich ponownie pełnowartościowymi jednostkami dla gospodarki kraju osiedlenia.

Pozostawienie inwalidów w Niemczech, jak to sugerują czynnicy IRO, na łase administracji niemieckiej, jest chyba najmniej ludzkim splecieniem zobowiązań wobec najeźdźcy postrakowanych ofiar II. Wojny Światowej.

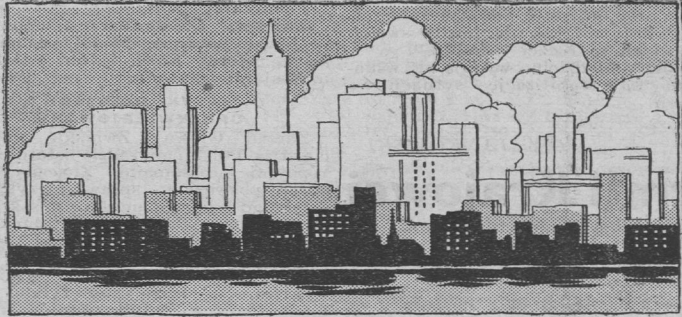
W jaki sposób naprawić krzywdę, którą czyni „DP Act 1948” byłym żołnierzom polskim przebywającym poza Niemcami, Austrią i Włochami? W rozumieniu naszym następujące są do tego drogi:

I. Rozszerzenie „DP Act 1948” przynajmniej o tyle, aby dobrodziejstwem przyszłej ustawy imigracyjnej objęty byłych żołnierzy polskich i ich odnalezione rodziny, którzy w sumie około 50 tys. osób — potencjalnych kandydatów na imigrację do USA — przebywają w krajach zachodniej Europy, jak w Wielkiej Brytanii, Belgii, Holandii, Francji, Luksemburgu, Szwecji, Danii, Norwegii, Szwaj-

carii i Irlandii, oraz paręset osób we Wschodniej Afryce.

II. Znieść obowiązek udzielenia gwarancji pracy i mieszkania w USA dla imigrantów. Pracy bowiem jest dosyć i rzeczą pracodawcy będzie ustalić, jakie warunki mieszkaniowe są na razie dostępne.

Uchodźcy są ludźmi skromnymi i przywykłymi do znoszenia trudów tułaczki dotychczasowej. Większą im robimy krzywdę, pozostawiając ich w



obozach w Niemczech, niż sprowadzając ich do USA nawet do ciasnych mieszkań.

III. Zamiast dotychczasowej zbyt powolnej akcji przewozowej uchodźców do USA, co groziło by trwaniem jej przez lat parę, słusznierze i praktyczniejsze będzie zorganizowanie w kilku punktach USA rozdzielczych stacji — obozów z imigrantami.

Zakwalifikowani na wjazd i pracę w USA zostaliby przewiezieni z Europy do tych punktów i stamtąd rozdzielani wg. zapotrzebowań rynku pracy — do przemysłu albo też rolnictwa. Gwarantuje to większą szybkość i skuteczność oraz zaspokojenie potrzeby pracowników w gospodarce USA.

Koszta utrzymania na stacjach w USA pokrywają IRO, co w rezultacie wyniesie taniej, niż dalsze pokrycie przez IRO kosztów obozów w

Niemczech.

IV. Pożądane jest, aby nowa poszerzona ustawa objęła swym dobrodziejstwem również nowych uchodźców z Polski, byłych żołnierzy Armii Krajowej.

Żołnierze ci, prześladowani przez reżim w Polsce panujący za swój udział w II. Wojnie Światowej jako alianci Zachodu, a obecnie ścigani i aresztowani jako potencjalni sojusznicy Zachodu — chronią się ucieczką

z Polski pojedynczo i grupami do Szwecji, Niemiec i Austrii. Aby objąć ich dobrodziejstwem nowej poszerzonej ustawy — termin prekluzyjny przybycia takich nowych uchodźców poza granicę żelaznej kurtyny winien ulec przedłużeniu albo na czas wyczerpania całego kontyngentu imigrantów, albo przynajmniej do dnia wyjścia nowej ustawy w 1949 roku. Przedstawiając w najogólniejszym skrócie istotę zagadnień osiedleńczych, tak żywo obchodzących większość b. żołnierzy polskich pozostających obecnie w Europie — ufamy, że nasze informacje przyczynią się do właściwego potraktowania spraw żołnierzy polskich, którzy w obecnej wojnie walczyli po stronie Zachodu w obronie najistotniejszych wartości i ideałów: wolności, demokracji i sprawiedliwości.

WATYKAN NA CZELE WALKI

Niedawno pojawiły się w prasie zachodnio-europejskiej i amerykańskiej wiadomości, że stanowisko Watykanu wobec komunizmu i Rosji sowieckiej nie jest bynajmniej bezkompromisowe. Publicyści wielkich dzienników i czasopism, zwłaszcza brytyjskich, twierdzą, że Kościół ma zbyt wiele do stracenia w krajach za żelazną kurtyną i dlatego prowadzić będzie politykę niezwykle ostrożną — pertraktować, układać się i zwlekać, zajmując stanowisko defensywne. Wiadomościom tym przeczą stanowczo informacje podawane ostatnio przez dobre poinformowaną prasę szwajcarską.

Publicysta wielkiego tygodnika „Weltwoche” twierdzi stanowczo, że Watykan nie liczy się obecnie z możliwością jakiegokolwiek kompromisu z Moskwą i jej satelitami. Bardzo wysoko postawiona osobistość watykańska oświadczyła przedstawicielom tego pisma, że „historia papiewa nie zna żadnego pontyfikatu, który by musiał walczyć z tak wielkimi trudnościami, z jakimi spotyka się obecnie Papież Pius XII. Żaden z jego poprzedników nie miał do czynienia z wrogiem tak niebezpiecznym jak komunizm”.

Nie ulega kwestii, że po raz pierwszy w historii uniwersalizm katolicki staje oko w oko z uniwersalizmem materialistycznym — z doktryną, ruchem i siłą organizacyjną, nieznajomymi żadnym granic narodowych. Ta totalitarna ideologia uważa religię katolicką za wroga Nr. 1.

Taktyka Moskwy polegała przez wiele lat na ukrywaniu właściwego celu ataków, aby nie zniechęcać wielomilionowej ludności katolickiej krajów satelickich do narzuconych rządów komunistycznych. Taktyka ta jednak nie mogła trwać bez końca i obecnie jesteśmy świadkami odstąpienia przybły przez Moskwę i jej wasalów.

Ruch jawnie antyreligijny rozpoczął się z początkiem roku 1948 artykułem w „Komsomolskiej Prawdzie”, w którym powiedziano, że „postęp komunizmu wymaga, aby walka z pozostałościami uczuć religijnych została zaostrzona”. Natychmiast przystąpiono do realizacji tego programu, rozpoczynając od Rumunii i Węgier. Ostrze ataków skierowano przede wszystkim przeciw Kościołowi Katolickiemu. W dniu 17 lipca 1948 komunistyczny rząd rumuński zerwał jednostronnie konkordat z Watykanem, 3 sierpnia tegoż roku zamknął wszystkie szkoły wyznaniowe, zakazał klerowi wszelkich kontaktów z Rzymem, skasował przeszło połowę diecezji. Wkrótce rozpoczął się okres męczęński: aresztowania i deportacje księży, a następnie zwykłych wiernych, którzy chronili się przed policją w gó-

rach. Wielu z nich zamęczono na śmierć. W klasztorze w Neamt i w więzieniu w Aiud przebywa 342 duchownych.

W Polsce walka z katolicyzmem i z Kościołem nie przybrała jeszcze tak ostrego charakteru, ale są już wyraźne oznaki, że nastąpi to w najbliższym czasie. Dygnitarz PPR Zawadzki i premier Cyrankiewicz w mowach swych zapowiedzieli, że jeśli kler katolicki nie zdecydował się na lojalną



współpracę z reżimem, to rząd rozpocznie bezwzględna walkę z Kościołem. Hierarchia kościelna w Polsce jasno zdaje sobie sprawę, że zbliża się godzina przesładowań. Wskazują na to liczne symptomy. Już 300 księży polskich przebywa w więzieniach. Jednocześnie rozpoczęto falę obrzydliwych procesów przeciwko duchownym szczególnie szanowanym przez wiernych. Przy pomocy przekupstwa, terroru, a nawet tortur Bezpieka zmusza młodych chłopców, aby zeznawali, że księża ci dopuszczali się z nimi niemoralnych praktyk. Innych księży oskarża się o przestępstwa dewizowe lub specjalnie odrażające naruszenie moralności publicznej.

W podobny, a może nawet łagodniejszy sposób prowadzona jest kampania antykatolicka w Czechosłowacji. Komunistyczny Front Narodowy przygotowuje tam od czterech miesięcy wielką kampanię antyreligijną, opartą na sloganie, że kler katolicki stoi na usługach reakcji i kapitalizmu. Radio i prasa ostro atakują duchowieństwo, a w szczególności arcybiskupa Pragi Berana. Rzecz charakterystyczna, że wytaczane przeciwko niemu oskarżenia przypominają do złudzenia zarzuty stawiane przed procesem Prymasa Węgier, Kardynałowi Mindszenty'emu.

Proces Mindszenty'ego stał się symbolem przejścia do nowego etapu walki z Kościołem na Węgrzech. Prasa zachodnio-europejska i amerykańska gubiły się w domysłach, jakich metod użyto, aby skłonić Kardynała do samookarzenia. Na sprawę tę rzuca

Pakt atlantycki a nasze nadzieje

Pakt atlantycki trochę zdezorientował opinię polską. Widząc furję Moskwy i jej satelitów, mając uszy zapchnięte od wrzasku propagandy komunistycznej, że pakt ten to spisek „podżegaczy wojennych” i wstęp do agresji przeciw Rosji i „ludowym demokratom”, wolny Polak na Zachodzie, a także społeczeństwo w Kraju z utęsknieniem wyczekujące uwolnienia spod jarzma bolszewickiego, gotowi byli uwierzyć, że Zachód rzeczywiście zamierza się rozprawić z Rosją i przepędzić ją precz ze zdobytymi czy podporządkowanymi krajami. Tych wielkich nadziei i zadowolenia nie ostudziły nawet niezliczone wypowiedzi z Rosją na podstawie obecnego podziału Europy i wzajemnego niewtrącania się. A u podstaw paktu atlantyckiego jest właśnie przekonanie, że póki da się zapewnić, jeżeli Kreml będzie ostrzeżony, że wszelka agresja sowiecka rozpięta wojnę, w której Rosja napotka na przemożne siły i musi ponieść klęskę.

Mówi się tak: Hitler w 1939 roku miał pewność, że gdy zaatakuje Polskę, to w każdym razie St. Zjednoczone pozostaną neutralne. Dziś Stalin ma pewność, że jeżeli kogokolwiek z uczestników paktu zaatakuje, to mieć będzie natychmiast USA przeciw sobie. Ma go to powstrzymać przed agresją.

W rzeczywistości nie ma jednak powodu powątpiewać w szczerą zapewnienie pp. Achesona, Bevina, Schumana i towarzyszy co do czysto obronnego charakteru paktu. Mogłoby oni, tak jak to czyni Churchill, głosić, że wschodnia Europa musi być uwolniona i że trwały pokój nie jest możliwy, póki Rosjanie stoją na Łabie. Mogliby, ale — nie chcą. Oni naprawdę wierzą, że można ułożyć współżycie z Rosją na podstawie obecnego podziału Europy i wzajemnego niewtrącania się. A u podstaw paktu atlantyckiego jest właśnie przekonanie, że póki da się zapewnić, jeżeli Kreml będzie ostrzeżony, że wszelka agresja sowiecka rozpięta wojnę, w której Rosja napotka na przemożne siły i musi ponieść klęskę.

Wnioski ogólne w sprawie polityki Watykanu — oparte na informacjach, uzyskanych niewątpliwie z otoczenia Papieża są następujące: Stolica Apostolska zdaje sobie w pełni sprawę, że walka z religią w państwach satelickich rozgorzała na wszystkich frontach i że obecnie żadne koncesje ze strony Kościoła nie są możliwe i nie mogą przynieść pozytywnych rezultatów. W tych warunkach tendencje kompromisowe, które istotnie miały przez dłuższy czas licznych zwolenników wśród polityków watykańskich, można uważać obecnie za sprawę przeszłości.

Polityka stanowczości znajduje poważne oparcie w godnej podziwu odporności katolików w krajach opanowanych przez Rosję. Odporność ta — jak pisze korespondent szwajcarski — ma w sobie cechy namiętności. Siła jej i czystość nie podlegają żadnej wątpliwości. Gdyby zatem Watykan zaryzykował politykę ustępstw, a choćby wahań i zwlekania, naraziłby się na utratę autorytetu wśród milionów mas wiernych i wśród ich dzielnych przywódców, gotowych nawet na męczeństwo.

Z tych względów Kuria Rzymska stawia sprawę jasno i obwieszcza wszystkim narodom, że tym razem nie chodzi o zagrożenie doktryny katolickiej, ale samych podstaw chrześcijaństwa. W związku z tym wskazuje się na aresztowania protestanckich biskupów w Bułgarii.

Dobre poinformowana gazeta szwajcarska kończy swe rewelacje następującym bardzo charakterystycznym zdaniem: „Stolica Apostolska nie da się bynajmniej do stanięcia na czele ruchu antykomunistycznego, ale Związek Sowiecki, atakując Kościół silnie niż kiedykolwiek, narzuca jej tę rolę”.

Ma go to powstrzymać przed agresją.

NIEMORALNE ZAŁOŻENIE
Założenie paktu atlantyckiego jest w gruncie rzeczy niezbyt moralne. Albowiem Zachód stoi na stanowisku: wszystkie dotychczasowe agresje sowieckie puszczamy w niepamięć, tylko dalszych nie wolno Rosji dokonać. To tak jakby jakiś trybunał wypuścił mordercę, mającego na sumieniu tużin zbrodni, na wolność, mówiąc mu: nie ci nie będzie, jeżeli teraz przestaniesz mordować. Jeżeli natomiast jeszcze kogoś zabijesz, to biada!

Ale moralność nie liczy się w polityce. Toteż pakt atlantycki trzeba ocenić z punktu widzenia praktyczno-politycznego. Ma on swoje zalety, ma także wady. Wśród jego dodatkich stron wymienić należy następujące:

Przed wszystkim stanowi on zabezpieczenie nowej roli USA w świecie. Ku żalowi izolacjonistów St. Zjednoczone wyrzekają się zasady, którą się kierowały od zarania swej historii: zasady niezawierania sojuszu. Nie może już powtórzyć się historia dwu wojen światowych, do których St. Zjednoczone zostały wciągnięte dopiero, gdy Niemcy zatopili „Lusitanię” lub gdy Japończycy zbombardowali Pearl Harbour.

Dalej napastnik nie może liczyć na neutralność szeregu państw europejskich w razie wojny. Plany europejskiej „trójce” — neutralnej pomiędzy USA a ZSSR — zostały porzuczone. Jest wielka korzyść, bo plany te musiały działać hamująco na politykę USA wobec Rosji. Nie mogłyby Amerykanie zdobyć się na stanowczość wobec Rosji, jeżeliby nie mieli żadnych sojuszników w Europie. A jeszcze przed rokiem pomysł taki miały wielu zwolenników w Anglii, Francji i we Włoszech, nie mówiąc już o Skandynawii.

Wojskowe następstwa paktu będą poważne. Nastąpi rozbudowa baz wokół Rosji i po dwu — trzech latach Rosjanie nie będą mogli spodziewać się, że w razie wojny szybko opanują Europę Zachodnią, czyniąc z niej zastaw dla powstrzymania amerykańskich bomb atomowych, że będą mieć możliwość przecięcia szlaków morskich przez swoje okręty podwodne działające z baz norweskich itd.

DLACZEGO NIE SOJUSZ WSTYKICH NARODÓW WOLNYCH?

Po drugiej stronie bilansu — są cienie paktu.

Niedobra jest sama koncepcja, z której zrodziła się nazwa paktu atlantyckiego. Byłoby znacznie lepiej, gdyby wspólny układ wzajemnej pomocy połączył wszystkie narody wolne. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby po prostu rozwalono niepotrzebną i szkodliwą w dzisiejszej postaci Organizację Narodów — pozał się Boże! — „Zjednoczonych” i na jej miejsce stworzono nową organizację, której członkowie zobowiązaliby się pospieszyć z pomocą napadniętemu członkowi.

Tak bowiem nieco dwuznaczna jest pozycja krajów zagrożonych przez Rosję, a niedopuszczonych do paktu, np. Persji, Turcji i Grecji. Pojęcie paktu atlantyckiego straciło wszelki sens, gdy zaproszono do udziału w nim Włochy, nie mające nic wspólnego z Atlantyką. Dlaczego więc pominięto Grecję czy Turcję? Słusznie boją się one, że jest to pośrednio zachęta dla Rosji do napadnięcia na nie. Zarazdy? temu ma jakiś pakt śródziemnomorski, jest także mowa o pakcie Pacyfiku, ale dlaczego ich nie połączyć?

Z ostateczną oceną paktu trzeba będzie poczekać i to, być może, dość długo. Kto wie, czy nie doprowadzi on do wytworzenia się jakiejś równowagi sił i stabilizacji dzisiejszego stanu rzeczy, a więc także utrwalenia dzisiejszej niewoli kurtyną. Ale wydaje się to mało prawdopodobne. Wyścig zbrojeń, który jest nieuchronny pomiędzy takimi dwoma ugrupowaniami.



mi, musi w końcu stać się nieznośnym ciężarem i silniejsza strona musi w pewnym momencie doprowadzić do wyjaśnienia sytuacji przez narzucenie swej woli przeciwnikowi.

Pakt atlantycki będzie zbawienny jeżeli da Zachodowi mobilizację sił i zasobów, niecodziwną dla podyktowania Rosji warunków prawdziwego pokoju.

A. OST.

KAZIMIERZ ALBAN

Po pierwszym głosowaniu w wyborach francuskich

Niedzielne wybory do *Conseils Généraux* (odpowiednik Rad Wojewódzkich, samorząd II stopnia) przeprowadzone w 1508 kantonach wyznaczonych losowaniem, były wydarzeniem o dużym znaczeniu politycznym.

Dwie tury wyborów kantonalnych są właściwie dwoma głosowaniami o charakterze zupełnie odmiennym. W pierwszej turze chodzi przede wszystkim o policzenie głosów, toteż wszystkie partie wystawiają swoich kandydatów bez względu na to, czy mają oni szanse przejścia. W ten sposób jest jeszcze jedna okazja zorientowania się w zasięgu swoich wpływów między kolejnymi wyborami do parlamentu.

Druuga tura, która będzie miała miejsce 27 marca da obserwatorom francuskiej polityki wewnętrznej odpowiedź na pytanie: „Kto z kim gra?” Wówczas bowiem kandydaci, którzy nie otrzymali przynajmniej połowy głosów plus jeden po poprzedniej niedzieli, będą się wycofywali zalecając swoim wyborcom głosowanie na najsympatyczniejszego dla nich konkurenta.

20 marca zdołano wybrać *conseillers généraux* zaledwie w 723 kantonach czyli pozostaje na przyszłą niedzielę 785.

Licząc głosy, które padły na kandydatów poszczególnych partii stwierdzamy, że komuniści — na ogólną liczbę 7.178.615 oddanych głosów — otrzymali 1.689.764 czyli 24% i to wraz z t.zw. *apparentés* czyli z grupami komunikującymi. Stracili więc od 1946 r. ok. 700.000 głosów, z czego trzeba się cieszyć. Socjaliści (SFIO) uzyskali 1.206.895 czyli 17%, co stanowi lekki spadek w stosunku do ostatnich wyborów parlamentarnych (1946) w których dostali oni 19%. — Katolicka partia MRP doznała zupełnej porażki uzyskując 579.390 głosów i spadając z 26% na 8%. Mała grupa niezależnych socjalistów uzyskała 185.431 głosów (3%). *Rassemblement des Gauches*, w którego skład wchodzi radykalowie (partia premiera Queuille), UDSR i niezależni (lewica), uzyskał 798.581 głosów (11%), umacniając swoje pozycje. *Republicains indépendants* i niezależni (prawica) poważnie się wzmocnili uzyskując 855.252 głosy. Skrajnie prawicowa PRL dostała 42.281 głosów (0,58%).

Wreszcie gaullisci, to znaczy RPF i kandydaci innych partii, którym RPF dał swoje błogosławieństwo, zebrałi 1.821.021 (w tym sam RPF — 1.244.583) co stanowi 25% całości. Mimo skupienia na swoich kandydatkach czwartej części głosów wynik wyborów niedzielnych dla RPF należy uznać raczej za niepomyślny, w zestawieniu z wyborami municypalnymi na jesień 1947 r., gdy uzyskał on około 40% głosów. Wydaje się więc, że cel kampanii wyborczej RPF, który starał się wykazać, że kraj nie ma zaufania do obecnego rządu, nie został osiągnięty. Poprawa sytuacji gospodarczej (m.in. udana pożyczka wewnętrzna) oraz wzmocnienie bezpieczeństwa Francji przez Pakt Atlantycki zagrały w tym wypadku na korzyść partii koalicji rządowej, która zdobyła przeszło 50% głosów, mimo że dwa największe ugrupowania —

RPF i komuniści należą do opozycji. Wszystko zdaje się wskazywać, iż nie można się liczyć z przyspieszeniem wyborów parlamentarnych, jak tego chcieli gaullisci.

Należy dodać, że odsetek wstrzymujących się od głosowania był wysoki i sięgał niemal 40%, przy czym różnił się w miastach, zwłaszcza większych, a malał na wsi, dla której osoba *conseiller général* ma większe praktyczne znaczenie niż dla mieszkańca Lyonu czy Marsylii.

Jeśli chodzi o ilość zdobytych przez poszczególne partie mandatów *conseillers généraux*, to dla jasniejszego obrazu zestawimy je z liczbami wyrażającymi dotychczas posiadane mandaty, z tym że pierwsze cyfry będą dotyczyły 723 kantonów, a drugie 1508 kantonów. Komuniści (wraz z grupami komunikującymi) — 17 (184); socjaliści (SFIO) — 108 (248); *Socialistes indépendants, Republicains socialistes, Indépendants de gauche* — 37 (84); *Radicaux-socialistes* 138 (273); UDSR — 10 (18); RGR — 10 (10); MRP — 36 (110); *Republicains indépendants, Radicaux indépendants* — 199 (212); PRL — 30 (41); *Indépendants de droite* — 66 (74); RPF 72 (65), przy czym obecnie 98 *conseillers RPF* zostało wybranych na listach innych partii, jako t.zw. *apparentés* (poprzednio było ich 100 na

innych listach).

Zarówno premier Queuille, który piastuje mandat *conseiller général* w swoim kantonie od przeszło 25 lat (Neuville d'Ussel w dep. Corrèze), jak i najmłodszy minister w rządzie Fr. Mitterand, który stawał do wyborów przeciw dotychczasowemu *conseiller-komuniste*, zostali wybrani w pierwszej turze olbrzymią większością.

O ile dla stronnictw wchodzących do rządu, skłonnych do tworzenia koalicji przy drugiej turze wyborów istnieją możliwości zdobycia poważnej ilości mandatów *conseillers généraux*, o tyle dla opozycji (RPF i komuniści) szanse zwiększenia liczby swoich wybranych są raczej skromne.

Wybory niedzielne wydają się wskazywać na stabilizację sytuacji we Francji.

Paryz, w marcu.

JERZY JANKOWSKI

Do b. żołnierzy Armii Krajowej

Na terenie Francji, jak zresztą we wszystkich innych krajach Europy, znajduje się wielu b. żołnierzy Armii Krajowej, którzy nie mogą wrócić do ojczyzny.

Znajdują się w rozproszeniu i zagubieniu w obcych krajach i wśród obcych ludzi. Jest rzeczą naturalną, że u wielu z nich istnieje potrzeba szukania kontaktu z dawnymi towarzyszami walk. Jest w tym potrzeba nie tyle powracania do wspomnień, ile przede wszystkim woli nastawienia aktywnego w tym obecnym trudnym życiu i walki o wolność.

Wyrazić im tych właśnie potrzeb wspólnej drogi b. żołnierzy Polski Podziemnej jest organizacja — Kolo b. Żołnierzy AK we Francji (istnieje i działa już od roku 1946). Siedzibą centrali jest Paryz — (adres: 76-78 Av. des Champs Elysées, Paris 8-e).

Kolo to posiada dwa odrębne Oddziały, których siedziby mieszczą się w Paryzu (20 rue Legendre, Paris 17-e) i w Lille (107 rue Royal, Lille, Nord).

Pożądane jest by wszyscy żołnierze AK — o ile przebywają poza Paryzem i Lille — nawiązali kontakt bezpośrednio z władzami całego Okręgu francuskiego. W przeciwnym razie należy zgłaszać się bądź w Oddziale paryskim, bądź w Lille.

Oprócz działalności ideologicznej i samopomocowej Kolo AK we Francji przeprowadza również weryfikację tych wszystkich żołnierzy AK, którzy nie uważali za stosowne nawiązać z nim żadnego kontaktu przez cały okres czasu przebywania we Francji, póki potrzeba udzielenia konkretnej pomocy bądź to w sprawach emigra-

cji, bądź uzyskania stypendium akademickiego, bądź pomocy materialnej nie skłoni ich do zjawienia się w Kole w charakterze petentów.

B. żołnierze AK, zrzeszeni w Kole, stoją na stanowisku, że nie tylko sprawy osobiste powinny być motywowane skłaniającym w pewnych przypadkach dawnym towarzyszom prac konspiracyjnych i walk z okupantem niemieckim do zrzeszania się w Kole. Życie na emigracji narzuca specjalne warunki. Nie można żyć w oderwaniu od rzeczywistości tego życia. Wspólne działania przeciwko okupantowi niemieckiemu stworzyły więź, która pozwoli im wypełnić na obczyźnie wiele zadań.

Reżim komunistyczny rozpoczął teraz kampanię terroru przeciwko b. żołnierzom Armii Krajowej. Ich jedyną winą jest to, że walczyli o Polskę wolną od strachu i nie podlegającą żadnym obcym imperializmom. Tak więc patriotyczna i ofiarą postawa jest zbrodnią w Polsce, wydanej sowieckiej niewoli.

Jesteśmy wobec tych gwałtów bezsilni, ale nie możemy być obojętni. Musimy umieć przypominać otoczeniu, w którym żyjemy, o zbrodni dokonanej, musimy prostać kłamstwo, które jest tak często bronią przeciwko legendzie Armii Krajowej.

Cele swoje osiągniemy w gromadzie — nigdy pojedynczo. Działać będziemy wspólnie z Okręgami Kola AK w innych krajach Europy Zachodniej i Ameryki. Musimy wszyscy znaleźć się w szeregu organizacji b. Żołnierzy Armii Krajowej.

ZARZĄD KOŁA AK WE FRANCJI

Z K R A J U

WIERSZ POPRAWIONY

Stanisław Ryszard Dobrowolski napisał w czasie Powstania Warszawskiego wiersz, drukowany zresztą w „Biuletynie Informacyjnym” dnia 4 sierpnia 1944.

Ten sam wiersz S.R. Dobrowolski zamieścił w tym roku w „Kurjerze Codziennym”, z okazji „wyzwolenia” Warszawy w roku 1945 przez wojska sowieckie. Ale w tej drugiej edycji wiersz został całkowicie przerobiony. Poza ogólną przeróbką Dobrowolski wyrzucił następujący fragment:

„Powstańcie! Rozkaz! — rzecz skończona, przez ogień idzie w złotą sławę Niezwyciężona! Niezmożona!”

NIE KAŻDY REDAKTOR JEST REDAKTOREM

Zarząd Związku Zawodowego Dziennikarzy R.P., oddział dolnośląski, podaje do wiadomości, że tytuł redaktora jest wiązany nie z czynnościami, jakie ktoś sprawuje, lecz kwalifikacjami, jakie osoba zatrudniona posiada. W związku z tym tytuł ten przysługuje jedynie i wyłącznie członkom rzeczywistym Związku Zawodowego Dziennikarzy R.P.

Związek Dziennikarzy zapowiada, że będzie pociągał do odpowiedzialności te osoby, które tytułu redaktora używają bezprawnie.

JĘZYK ROSYJSKI UPZYWILEJOWANY

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego radził ostatnio na różnym problemach. Znaczną część obrad poświęcono sprawie języka rosyjskiego i jego nauczania w szkołach. Podkreślono, że „program nauki języka rosyjskiego odbiega od ogólnie przyjętych szablonów nauczania. Stąd wypływają zwiększone obowiązki dla wykładowcy, który nie tylko powinien nauczyć swych uczniów mowy bratniego narodu, ale także pośredniczyć w przekazaniu im całego dorobku kulturalnego i społecznego Związku Radzieckiego”.

KOLEJKI DOJAZDOWE

Dotychczas zostały uruchomione jedynie dwie kolejki elektryczne dojazdowe: na linii Motwice-Warszawa i na linii Mińsk Mazowiecki-Warszawa. W trakcie odbudowy jest kolejka na trasie Warszawa-Bzurardów.

DONOS

W jednej z gazet w Kraju ukazał się donos na profesorów Politechniki. Jakiś nieuk pisze i oburza się, że profesorowie na podstawie kilku pytań dyskwalifikują ucznia i stawiają mu stopień niedostateczny. Zdaniem tego zbuntowanego nieuka reforma egzaminów stała się palącą koniecznością. O wyniku egzaminu powinna decydować nie tylko ogólna inteligencja studenta, jego poziom umysłowy i zamiłowanie do nauki, ale i wartość społeczna.

Słowem według tego nieuka przy ostatecznym wyniku egzaminów na inżyniera, należało by wziąć pod uwagę, oprócz znajomości techniki, również znajomość nauki Marksa i Stalina.

INSTRUKTORZY BUDOWLANI

W niektórych miastach w Polsce otwarte zostały kursy dla instruktorów budownictwa wiejskiego. Uczniowie po ukończeniu tych kursów I-go

i II-go stopnia i po odbyciu odpowiedniej praktyki, otrzymują świadectwo z prawem do tytułu instruktora budownictwa wiejskiego. Kursy te prowadzone są w ramach akcji odbudowy wsi.

SZKOŁA OPEROWA W GDANSKU
Przy Państwowym Teatrze w Gdańsku otwarte zostało studium muzyczno-dramatyczne. Ma ono stanowić zaczątek przyszłej szkoły operowej. Utworzenie podobnej szkoły przewidziane jest również we Wrocławiu.

SZKOŁY DRAMATYCZNE

W Polsce istnieje w chwili obecnej aż 5 szkół dramatycznych, które wychowują aktorów, i jedna szkoła obejmująca wszystkie umiejętności teatralne. Jest to Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna w Łodzi. Szkoła ta oprócz szkolenia w zakresie całości kształtu wiedzy teatralnej prowadzi również kontrolę nad działalnością wszystkich szkół aktorskich w Polsce.

Szkółę dramatyczną w Warszawie prowadzi Zelwerowicz, w Poznaniu Emil Chaberski, w Bydgoszczy Adam Grzymała-Siedlecki.

ŁÓDŹ — CENTRUM ŻYCIA ARTYSTYCZNEGO

Łódź jest obecnie największym ośrodkiem szkolenia artystycznego. Znajdują się w tym mieście: Wyższa Szkoła Teatralna, Państwowa Szkoła Muzyczna, Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych oraz Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa.

KIOSKI KSIĘGARSKIE WE WSIACH
W pewnych miejscowościach w Polsce wprowadzone zostały kioski księgarskie w spółdzielniach gminnych. Kioski te znajdują się w sklepach wiejskich, są zaopatrzone nie tylko w książki fachowo-rolnicze, ale posiadają również broszury i wydawnictwa o treści politycznej i społecznej.

Poza tym w tych kioskach znajdują się powieści i nowele.

Nie, trzeba dodawać, że dobór tych książek przeznaczonych dla wsi jest wyszukany pod kątem potrzeb propagandy komunistycznej i tych wszystkich hasel, które mają przekonać, że system marksistowski jest wyznaczonym rajem na ziemi.

NOWOCZESNY GMACH SZKOLNY
Na tyłach Nowego Świata w Warszawie, między ulicą Ordynacką Kopernika a przedłużeniem Świętokrzyskiej w kierunku Kopernika, ma powstać ultra-nowoczesny gmach szkolny w Warszawie. Będzie on urządzony według najbardziej nowoczesnego systemu budownictwa szkolnego. Projektowane są sale na poszczególne pracownie, sale gimnastyczne, boiska sportowe, zieleńce.

STAZA

—O—

Kronika harcerska we Francji

Z PRACY STARSZOHARCERSKIEJ.
W ostatnich czasach harcerstwo położyło szczególny nacisk na opracowanie ram i programu starszego harcerstwa. W Paryzu odbyła się całonocna konferencja instruktorów poświęcona temu zagadnieniu, zaś w Noeux les Mines i w Douai zebrania szkoleniowe kierowników terenowych.

ZUŁYH, NASZA PRZYSZŁOŚĆ.
Komenda Główna robi wysiłki, by w okresie zbliżającej się wiosny wzmocnić prace zułowych. Na terenie np. Francji trwa stale doszkalanie wodzów na odprawach miesięcznych.

Z przyjemnością należy podkreślić, iż ostatnio powstały 3 nowe gromady.

NOWE KRĘGI STARSZOHARCERSKIEJ.
Ostatnio na teren Francji przybywają do pracy liczne grupy byłych żołnierzy z Niemiec. Wśród przyjeżdżących spotyka się wielu harcerzy, którzy bądź zgłaszają się do pracy w istniejących już jednostkach, bądź tworzą nowe. Ostatnio powstał nowy krąg w środkowej Francji, w St. Georges de Mons; inny tworzy się na terenie wsch. Francji.

„TYDZIEŃ HARCERSKI”.
Okręg I Harcerki na terenie północny organizuje w okresie Wielkiej Nocy tydzień „harcerski”, w czasie którego druhy przedstawia miejscowemu społeczeństwu swój dorobek. Gry, wycieczki, dobre uczynki zapewne zachęcać liczne rzesze niezorganizowanych dziecięctwa do wstępowania w szeregi harcerskie.

KURS KORESPONDENCYJNY WIEDZY O POLSCE.
Od 3 miesięcy trwa już kurs korespondencyjny „Wiedzy o Polsce” dostępny dla instruktorów i starszej młodzieży. Zainteresowanie kursem jest bardzo wielkie, o czym świadczą liczne odpowiedzi i odgłosy w terenie. Kurs będzie trwał jeszcze 4 miesiące, a zakończy się tygodniowym obozem, który skupi młodzież harcerską KSM oraz członków SPK. Należy zaznaczyć, iż jest to pierwsza od dawna impreza organizowana dla kilku organizacji.

KURSY INSTRUKTORSKIE.
Pragnąc podnieść poziom instruktorów Związku zapoczątkowano w roku bieżącym szkolenie zimowe przy pomocy korespondencji. Kursy są na trzech poziomach: dla kandydatów do próby drużynowego, podharcemistrzowskiej i harcistrzowskiej. Ogółem powołano do udziału w kursie 56 harcerzy.

LATO NADCHODZI.
Wzorem roku ubiegłego akcje obozów letnich przejęły hufce i drużyny. Wiadomo już o kilku szeroko zakrojonych planach. Hufce Creusot pragnie obozować na Lazurowym Wybrzeżu. Plaże północnej Francji zaroią się także od szarych i zielonych mundurów. Wiele obozów odbędzie się również w przedzielnych Ardenach.

Z NOTATNIKA REDAKTORA

Zabawa w moralność

Ostatni numer paryskiej „Kultury” [Nr 16-17] zawiera cała, 154-stronicowa książka, mianowicie polskie tłumaczenie [T. Terleckiego] głośnej powieści Arthura Koestlera p.t. „Ciemność w południe” [Darkness at Noon].

Książka ta jest próbą przedstawienia procesu psychologicznego, jaki zachodzi w ofiarach preparowanych przez sowieckich siepaczy przed wystawieniem ich na pokaz publiczny na „rozprawie sądowej”. Tragiczny bohater takiej historii, Rubaszow, jeden z wodzów rewolucji komunistycznej w Rosji staje się opozycjonistą reżimu wprowadzonego przez arcywoda, „Nr 1”, a poddany po aresztowaniu sztucznemu śledztwu, przyznaje się do wszystkich zbrodni, jakie raczyli wymyślić jego oprawcy, kaja się, poniża, prosi o karę i ginie zastrzelony jak pies.

Aktualność tego przekładu książki Koestlera podkreśla nadto zamieszczone w tymże numerze „Kultury” artykuł Thierry Maulnier, pod wymownym tytułem „To, czego nawet Koestler nie przewidział”, podkreślający dalsze udoskonalenie metod „sprawiedliwości” sowieckiej, którymi do takiego samego stanu bezwzględnego poniżenia doprowadzono, nie jak w książce — ideowego marksiste, ale człowieka z przeciwległego biegunca, woda Kościoła Katolickiego na Węgrzech, kardynała Mindszenty'ego.

Jesteśmy świadkami, jak to diabelskie widowisko wstrząsnęło opinią całego wolnego świata. Wybuchła burza protestów, przedstawiciele władz szeregu państw na Zachodzie oficjalnie potępili tę zbrodnię. Wreszcie sprawę wniesiono do UNO.

Co z tego wynika? Prawdopodobnie — niewiele. Świat pokrzyty i uspokoił się. A jeżeli ten krzyk wpłynę na złagodzenie kary dożywnego więźnia, jaką otrzymał kardynał — męczennik, fala wielkiej satysfakcji zaleje serca świętoszków Zachodu, którego sumienie znów zapadnie w letarg błędnego spokoju.

Całe narody na procesach pokazowych

Wielki ten hałas zgłusza inną prawdę, obejmującą nieskończenie większe zagadnienie z dziedziny zbrodni popełnianych

na duszy człowieka, prawdę nieskończoność straszniejszą.

Doskonałość bowiem katowskich metod sowieckich nie kończy się bynajmniej na możliwości przeistoczenia człowieka o szlachetnej duszy w nikczemnika tarzającego się w upodlaniu samego siebie. Siega ona dalej.

Potworny system stopniowo i z żelazną konsekwencją doprowadza do tego samego stanu nęczy moralnej wielomilionowe rzesze, całe narody i kraje. Oczywiście potrzeba na to dłuższego czasu, ale osiągnięcia przynosi każdy dzień. Nawet Naród Polski, tak piękny i bohaterki, chociaż trwa w zaciętym uporze, poddawany bezwzględemu przymusowi, powoli kruszeje w swej odporności. Coraz więcej będzie Gałczyńskich, Winiewiczów, Paszkiewiczów, Cyraniewiczów... „Manchester Guardian”, jeden z najpoważniejszych dzienników brytyjskich, wymienia wśród adwokatów pokoju sowieckiego, w którym zdławiono własną ojczyznę, nazwiska już takich Boga ducha winnych ludzi, jak Henryk Sztompka i Kornel Mukuszyński.

Nikt z Polaków na Zachodzie nie może osądzać Polaków w Kraju i cokolwiekby Naród Polski i inne narody uziarnione zrobiły będąc w tym stanie, nikt na Zachodzie nie ma prawa kwestionować ich dobrego imienia, tak jak nikomu nie przyszło do głowy obwiniać kardynała Mindszenty'ego lub wstydić się za jego postępowanie w czasie procesu. Właściwie nie można obwiniać nawet Stalina i jego oprawców, bo węża — dusiciela nie obwinia się, tylko się go niszczy.

Wstyd, okropny wstyd, przypadał w udziale zupełnie komu innemu... A i teraz na oczach mocarstw chrześcijańsko-demokratycznych Zachodu, sowieckie Wschód poddaje całe narody europejskie niekończącemu się monstrualnym procesom pokazowym, całe narody zabija fizycznie i moralnie. Ale to nie wywołuje w społeczeństwach demokratycznych burzy protestów i oficjalnych potępień ze strony rządów.

Dlaczego? Oto główną przyczyną jest strach przed logiką. Dopuszczając bowiem do pełnej świadomości istnienie tak ogromnych, historycznych zbrodni, trzeba byłoby konsekwentnie stanąć przed wy-

borem: albo wojna na śmierć i życie i wytepienie zła, albo przyznanie się do własnej nikczemności. Bo to już nie jest sprawa jednostek, tu już nie można nasyć własnej świętoszkowości krzykiem „świętego oburzenia”.

Potrząsanie maczugą atomową

Nie byłoby tego strachu przed konfliktem z własnym sumieniem, gdyby świat zachodni był rzeczywiście zmuszony patrzeć tylko ze ścisniętym sercem na zbrodnie sowieckie — bezzimnie, bez możliwości starcia z powierzchni globu tej prawdziwej hańby naszych czasów.

Jak wszystko jednak wskazuje, Rosja jest jeszcze słabsza od Zachodu i w tym okresie brutalności pokrywa strach, a starannie unika jakiegokolwiek zbrojnego zatargu. Zresztą Stany Zjednoczone nie mają oficjalnie głosić, że posiadają potęgę lotniczo-atomową specjalnie w tym celu rozbudowaną, aby móc w każdej chwili zmiażdżyć Rosję, jeżeli odważy się wywołać wojnę.

Przypomnijmy głośny artykuł, p.t. „The Facts Which Must Prevent War” napisany specjalnie dla „Reader's Digest” przez W. B. Huie „cieśzącego się pełnym zaufaniem kilku najdosłowniejszych generałów lotnictwa USA”. Artykuł przestrasza Rosję, że Stany Zjednoczone posiadają 50.000 doskonałych lotników, wyszkolonych specjalnie do zaatakowania jej oraz 360 bombowców pierwszej linii, dostosowanych do zrzucań bomb atomowych i pokrywających swym zasięgiem cały obszar imperium sowieckiego.

Lotnictwo to jest w stanie stałego pogotowia i może w każdej chwili zrobić z Rosją to, co „Rzym zrobił z Kartaginią”. Jest to bowiem „najpotężniejsza bojowa siła niszcząca, jaką zna historia”.

Czytając ten artykuł w „Reader's Digest” — a znaczenie tego amerykańskiego magazynu, wydawanego w 11 językach, jest powszechnie znane — nie można odrzucić się z myślą, że jeżeli nie zawiera on propagandowej przesady, lecz prawdę, to jakże wielki znak zapytania zarysowuje się nad wartością moralną pierwszego i wyjątkowego mocarza na Zachodzie — Stanów Zjednoczonych! Bo przecież bierne przyglądanie się zbro-

OD REDAKCJI: Warszawa — stolica Rzeczypospolitej, nasza miłość i duma. Warszawa znów, po burzy dziejowej, wyrasta z gruzów.

Propaganda wroga, który dopomógł zniszczyć miasto, stara się — śmiesznie to wypada i nieporadnie — zapisać odwieczną żywotność naszego narodu na konto narzuconego mu brutalną przemocą niewolniczego ustroju.

Warszawa nieraz już w dziejach padła ofiarą najędźdźów, ale ręce polskie z niepokonanym uporem dźwigały mury stolicy, a fale potopu ustępowały.

Podajemy poniżej ciekawy i wymowny rozdział historii miasta, wycięty z pięknej książki Aleksandra Janowskiego, p.t. „Warszawa” [ze znanej serii „Cuda Polski”]. Ukazała się ona po raz pierwszy przed 10 laty a po wojnie została wznowiona.

* * *

Okrzyk buchnął: „Szwedy! Szwedy!”
Próżno miasto się zastania
Watem pakców, murem ustaw,
Wśród ratarji dzikiej wrzasku
Wjeżdża w bramy krwawy Gustaw
Trwoga padła na Warszawę.

Gomulicki.

Gdzie jesteście wy, posagi, marmury, korterfektury? Gdzie obicia szumne i jelonkowe? Gdzie malowidła „mozaiki z różnych kamyszczków”, „zegarki ozdobne, szkatuły pańskie nadobne”, „dobrych, mistrzów rysowania”, „stołki, które się od złota świecą”, „z marmuru pawimenty”?

Jakże uboga jest Warszawa dzisiaj — w porównaniu z tym przepychem i wykintem Władysławskiej epoki.

Próżno by zapewne było żałować się rozwojowi nad stratą oderwanych od całości fragmentów, jakichś bujno a kunsztownie zdobionych schodów, jakiegos szlachetnie pomyślanego pulapu, tam, gdzie ginęły niszczone czy zbezsztaltowane całe środowiska dzieł sztuki, będące najpełniejszym wyrazem danej epoki.

Twardym, niemiłosiernym ciosem dla kultury Warszawy były katastrofy zewnętrzne, a w pierwszym rzędzie ów straszliwy orkan pierwszego najazdu szwedzkiego. Legło bez mała wszystko, co lec mogło, w gruzy, podcięto, co gorsza, u samego korzenia dobrobyt ludności miejskiej, rozpedzono ludzi, zrabowano skarby bezcenne.*)

Rok 1655, rok „Potopu”, był prawdziwym rokiem klęski dla Warszawy: oplakane stosunki w Polsce, wyczerpujące walki z kozacką, podkusiły króla szwedzkiego Karola Gustawa do zerwania rozejmu sztumdorfskiego i uderzenia na Polskę.

Bardzo namawiał króla do tego czynu obrażony na Jana Kazimierza podkanclerzy koronny Hieronim Radziejowski, który gniew swój na króla skierował na całą Ojczyznę. Pospolite ruszenie Wielkopolski poddano się Szwedom bez protestu pod Ujściem,

Aleksander Janowski

POGROM SZWEDZKI

nieprzyjacieli zajął Poznań i siedł na stolicę.

Senat uradził, aby królową i skarby królewskie wysłać do Krakowa, a Jan Kazimierz udał się na Śląsk, pozostawiając w Warszawie 200 ludzi załogi. Ku stolicy zdała armia 17.000 wyborowego żołnierza, zaprawionego do walk w wojnie trzydziestoletniej.

29 sierpnia 1655 Karol Gustaw stanął w Oltarzewie pod Warszawą, żądając kapitulacji stolicy. Aleksander Giza, burmistrz ówczesny, musiał udać się do kwatery króla szwedzkiego, aby omówić akt poddania się bezbronnemu miastu.

Wjechał Karol Gustaw od strony Ujazdowa i zamieszkał w zamku ujazdowskim. Na miasto nałożono kontrybucję 240.000 zł. ówczesnych, a nadto blisko 100.000 zł. na furacje dla koni i zapasy spiżarniane dla dworu i dygnitarzy. Owo „lytrum sueticum” podkopało na długie lata dobrobyt mieszczaństwa.

Po wspaniałej obronie Częstochowy wzmógł się duch rozbitej Polski: już w maju 1656 stanął Jan Kazimierz ze Stefanem Czarnieckim pod murami Warszawy, 1 lipca przypuszczono szturm generalny do miasta i zdobyto je, a Wittenberg 3 lipca poddał Warszawę.

Dwa tygodnie tylko pozostała stolica w rękach prawowitego króla: nastąpiła krwawa, 3-dniowa bitwa na Pradze. Dowodził Stanisław Potocki, Hetman Wielki, Lanckoroński, Hetman Polny, Sobieski, Czarniecki, Sapieha, Wiśniowiecki, Gąsiewski, Połubiński i Pac. Z ogrodu Karmelitów Maria Ludwika osobiście obsługiwała

armaty, rażące Szwedów na prawym brzegu Wisły. Pomimo straszliwych wysiłków w tej trzydniowej walce Jan Kazimierz musiał ustąpić, a fale potopu szwedzkiego znów zalały stolicę.

Karol Gustaw rozkazał zburzyć mury Warszawy, a okopy zrównać z ziemią. Jednak w następnym roku wojska szwedzkie opuściły miasto, a Jan Kazimierz wydał uniwersał z Częstochowy (21 marca 1657): „pragnąc dopomóc w usilnych staraniach magistratu i obywateli miasta naszego Starej Warszawy, względem naprawy rozwalin i zniszczonych przez Szweda murów... udzielam przywilej i pozwolenie królewskie na wolne zwożenie lub znośzenie kamieni i cegieł z gruntów, murowanych budowli, kamienie spalonych i opuszczonych dworców oraz wapna przy brzegu leżącego na gruncie zwanym Solec”.

W czerwcu 1657 r. zalały Warszawę wojska węgierskie, włoskie i kozackie pod Jerzym Rakoczym, ks. Siedmiogrodu. Rakoczy zapewnił: że „Łaską swą zabezpieczy, żeby miasto Warszawa nie było od nikogo lupione, ani uciemiężone przez żołnierzy załogowych”. Też nocy miasto było zupełnie przez kozaków zrabowane... był to pierwszy akt długich kozackich uciemiężeń aż do 1915 roku, t.j. przez lat prawie 250 z małej przerywanymi.

Miasto spłynęło krwią: bezbronnym mieszkańcom mordowano, nie przepuszczając ani duchownym, ani dzieciom, ani niewiastom. Kościoły zrabowano, domy spalono, a opis z 1659 r. mówi: „na Krakowskim Przedmieściu po prawej ręce od zamku nie było ani jednego domu, a 50

placów pustych... Dziekanią cała pusta... ulica Freta miała 5 domów, Rybitwia cała pusta... na ulicy św. Jerzego same puste place, ani jednego domu... na ulicy Wójtowskiej stało 5 chałupek, na Zakroczyńskiej 3...”

Takie były okropne skutki pierwszego najazdu Szwedów.

Zaledwie odetchnęła stolica za rządów obu „Piasów”, Michała Korybuta i Jana III, gdy o mury jej uderzyła druga fala pod Karolem XII. W maju 1702 August II uciekł z Warszawy, a w 10 dni po jego wyjeździe już młody „lew północy” zamieszkał na zamku. Armia Karola XII liczyła 40.000 ludzi. Miastu polecono dostarczyć dla niej 320.000 funtów chleba, tyleż mięsa itp., a 80.000 zł. kontrybucji.

Po upływie pół roku August II wkroczył do Warszawy i zażądał od magistratu 3.000 korcy mąki i 4.000 korcy owsa. W lutym i marcu 1703 Karol XII odebrał stolicę, a miastu kazano wypłacać 20.000 tynfów tygodniowo na utrzymanie wojska, nadto kazano dostarczyć 500 łóżek z pościelą, 400.000 funtów sucharów, 4.000 beczek piwa, żelaza i gwoździ na budowę mostu, oraz 10.000 talarów „dobrowolnej” pożyczki.

Przechodziło miasto z rąk „Sasa” pod władzę „Lasa”, a w 1704 r. podszedł pod miasto oddział sprzymierzony z Augustem cara Piotra. Dowódcą wojsk saskich zażądał 50.000 talarów dla rozdzielienia pomiędzy żołnierzy, a w parę dni później przysłał August II parlamentara, aby miasto natychmiast złożyło 150.000 talarów.

Po miesiącu generał Adlerstein uwięził cały magistrat i zażądał 2000 talarów.

Bez końca więc ciągnęła się kontrybucja, nakładane na zbiedniałych mieszczan przez obie strony wojujące. Nic też dziwnego, że utonął w tej zawierusze cały dobrobyt mieszczaństwa; do tego straszliwy pożar zniszczył najpiękniejsze domy, a grasująca dwa lata zaraza morowa pozbawiła życia 30.000 ludzi.

„W zamku z 40 osób zostało jeno 3 we dworze wojewody plockiego z 72 zostało jeno 5, klasztorzy prawie wszystkie wymarły, w magistracie zostało jeno 3 radców, ze 150 szwedów polskich zostało tylko 8. Na Lesznie zostało 3 gospodarzy, na Solcu żadnego... placu i lamentu podczas tej klęski nie można ani językiem, ani piórem wyrazić... nie było co ani jeść, ani pić, ani doktora, ani cyrulika... kopaczy grobowych stu umarło”.

Zdawało się, że to zupełnie zagłada miasta nastanie, a wspaniałe opisy Jarzębskiego w jeden hymn żałobny się zamieniają.

Elekcja Wiśniowieckiego ciągnęła się parę miesięcy. Straszliwy pożar zniszczył wtedy miasto, a czeladź sejmująca na Woli szlachty nie mały rabunek w mieście czyniła. To też radość ogarnęła mieszkańców stolicy na wieść, że narzęście wybór uczyniono, a zaciekawiona i rozradowana ludność miasta wyruszyła naprzeciw pochodowi cielekijnego „daleko za Warszawę, na piaski, aż do kościoła św. Antoniego” (ulica Senatorska, kościół O. O. Reformatorów).

Niewiele przyniosło Warszawie panowanie Michała Korybuta, a jego rycerski następca Jan III zajął się raczej okolicą miasta. Jego to pomysłem artystycznym był ten przepiękny pałac wilanowski, jedna z najpiękniejszych rezydencji monarchów w Europie środkowej.

Wykwintny ten pałac do dziś imponuje swym gustem i pięknym liniami architektury. Budzi on podziw nie tylko swoich, lecz i cudzoziemców, nawet niemiecki publicysta z lat okupacji (1915 — 1918) zachwyca się piękną pałacem i z podziwem zaznacza, że to istny klejnot gustu i dobrego smaku, „tem dziwniejszy, że król Sobieski znany był ze swych tatarskich upodobań” (?).

Królowe Marysienkę więcej zachwycała północna część okolic Warszawy i tam na tarasie wianym wzniosła sobie letnią pałacik zwany Marymontem.

W mieście też królowa zbudowała wielkie magazyny i sklepy zwane Marywillem. Pewne fragmenty murów Marywili weszły do gmachu Teatru Wielkiego, który na miejscu Marywili stanął.

Powstają też w tej epoce liczne kościoły o wielkiej wartości artystycznej, a w murach świątyni imponujące pomniki grobowe.

Rozgromione przez nieprzyjaciół miasto garnie się pod opiekę Opatrzności, a w wielkich fundacjach religijnych stawia sobie pomniki chwały.



Warszawa płonie w czasie powstania 1944

O B C Y O N A S

NA BLISKIM WSCHODZIE

Pierwsze zetknięcie się Richarda Good-Adamsa, który odbywał służbę na Bliskim Wschodzie*, z Polakami odbyło się w Kurdystanie. Od pewnego czasu obserwował on zadziwiająco punktualność swoich żołnierzy w stawianiu się na śniadanie. Któregoś poranka już na dziesięć minut przed terminem zebrał się pod kuchnią. Okazało się, że w pobliżu mieścił się obóz Polek i że żołnierze przychodzili, by obserwować ich ranną toaletę. Sierżant poinformował Good-Adamsa, że sam widział, jak dwie dziewczyny szły się myć i że miały na sobie, podobnie jak żołnierze brytyjscy, tylko „shorty”. Składając autor stwierdza, że „pestki” prezentowały się znacznie lepiej w mundurach niż w kostiumach kąpielowych. „Bo z kobietami tak zawsze — jak mawiał pewien Wiktor. — Na pozór Rolls Royce, a gdy podniesiesz maskę, w środku znajdziesz motor Forda”.

Good-Adams kreśli dzieje powstania armii Andersa, opowiada o ciężkich warunkach w rosyjskich obozach pracy, o celowym organizowaniu obozów w okolicach niezdrowych, o tym, że każdy niemal z ludzi, którzy wydostali się z Rosji, miał za sobą przebytą malarię. Szczególnie ponury był los tych Polek, których odłożono od swoich i wywieziono do rosyjskich obozów wojskowych; ślad po nich zaginął. Mimo ponurej przyszłości, wygląd zarówno kobiet jak mężczyzn był dobry, aczkolwiek na twarzach kobiet nieraz malował się przejmujący wyraz cierpienia i rozpacz. Podobnie pieśni, odtwarzane przez Polaków, były pełne rzadko spotykanej w Anglii ekspresji i uczucia.

W Kirkut można było obserwować zasadniczą różnicę pomiędzy Polakami, którzy przybyli z Rosji, a Polakami, którzy przybyli ze Szkocji. Ci mieli prewencję „demokratyczną”, „feudalną”, być może nie stepioną ale zastrzoną przeżyciami ostatnich lat, ustosunkowywali się podejrzliwie nie tylko do Anglików, ale nawet do kolegów Polaków ze Szkocji. Potem odkryli się chwałą we Włoszech, ale w owych czasach

*] Middle East Journ. Richard Good-Adams, Londyn. John Murray. 1947; str. VII i 1nl. i 194 i 2nl. i tabl. 17.

wydawało się, że nie będą mogli pokonać trudności wpływających np. z braku wewnętrznego zgrania się, z braku ducha współpracy. Były też i inne trudności, jak przekształcenie rolników, z których przeważnie rekrutował się żołnierz polski, w mechaników, z których musi się składać nowoczesna armia.

„Feudalne” stosunki, panujące w oddziałach polskich, także stawały na zawadzie. Tak np. ściśle przestrzegano zasady starszeństwa: kiedy zmieniano miejsce postoju, na przód udawali się wyżsi oficerowie, potem niżsi itd., a na końcu urzędnicy kancelaryjni. W rezultacie maszyna stawała, bo bez urzędników kancelaryjnych nie można było nie puścić w ruch.

Ale entuzjazm i determinacja przewyciężyły wszystkie przeszkody — brytyjskie przeszkolenie w połączeniu z polskim temperamentem dały dobre rezultaty w postaci „bardzo sprawnej armii”.

„Brytania zacięgnęła wobec Polaków prawdziwy dług; rzeczą honoru jest nieopuszczenie ich, jeśli indywidualnie będą zwracać się do nas o pomoc” — konkluduje autor.

AMBASADOR WINANT W SZKOCJI
Nie żyjący już ambasador amerykański przy rządzie brytyjskim w czasie wojny John G. Winant, opowiada w relacji ze swej misji p.t. „List z Grosvenor Square” o wizerunku, jaką formującą się armii polskiej w Szkocji złożył w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Edena i ambasadora przy rządzie polskim Biddle’a.

Przemarsz zmotoryzowanych jednostek, czołgów, piechoty, artylerii, broni przeciwlotniczej, trwał przeszło godzinę. „Ci dzielni żołnierze skupili się dokoła gen. Sikorskiego w W. Brytanii, przybywszy tu przez Grecję, Egipt, Francję i nawet Rosję — by połączyć się i stworzyć waleczną armię, dla wzięcia odwetu na nieprzyjaciela, który najechał i zniszczył ich kraj”.

Rewie odbierał Sikorski. Śmierć „tego wielkiego patrioty” w wypadku samolotowym — pisze Winant — była jedną z „wielkiej tragedii”.

*] A Letter from Grosvenor Square. An Account of a Stewardship by John G. Winant, Londyn, Hodder and Stoughton, 1947; str. VII i 1nl. i 200 i tabl. I.

CZESŁAW BEDNARCZYK

BŁOGOSŁAWIONA PRACA

Błogosławiona każda praca,
i moja na brytyjskich kolejach;
w kopalniach węgla i w cegielniach,
na farmie u mojego przyjaciela.

I par małżeńskich w służbie domowej,
i Polek z Niemiec po fabrykach,
i pięćdziesięcioletniego majora
w charakterze ogrodnika.

Błogosławiona praca inżyniera,
który w hotelu talerz zmywa,
i Janusza Kowalewskiego w kuchni,
i adwokata nalewającego piwo.

I tych, co w szatniach palta podają,
co w Argentynie z gliny lepią sobie mieszkania,
budują drogi w Australii
z uporem przetrwania.

Błogosławiona praca przy odgruzowywaniu Stolicy,
i redaktorów pism na wynaniu,
i wszystkich rodaków na świecie
wierzących w Zmartwychwstanie!

I żony mojej przy sprzątaniu,
i przyjaciółki naszej, która została krawcową,
i jej syna w szkole
nad polską mową.

ŚWIT

Zanim się słońce różowe wychyli,
Przeciągle pięć koguty w obejściach
I bliższą gwiazdą na dalekim niebie
Niepojętym szczęściem.

Z pierwszym dotknięciem lagodnego słońca
Zbudzone wrony czernią niebo z wrzaskiem
I wiec przykleka z cieniem na ramionach
Rozjaśniana taską.

LATO

Złoty potysk pól dojrzałych,
i biały rząd kosiarzy,
w rękach silnych zamaszyste kosy,
i brązowe twarze.

I plama cienia pod gruszą,
i płachta i dzbanek wody,
w białej szmatce czarstwy chleb razowy,
i w południe odpoczynek chłodny.

I niebo jak ocean szerokie,
i białe chaty,
zamysłone w cień swój patrzą,
i drogą biegnie kurz z wiatrem.

Z TEATRU

„Szkarlaćne róże”

Komedia w 3 aktach A. de Benedetiego. Odegrał Polski Teatr Dramatyczny. Przekład i reżyserja — dr Leopold Kielanowski. [Londyńska premiera].

„Nie czyń drugiemu, co tobie nie mił...” — oto myśl przewodnia tej komedii. Maż i żona. Już trochę sobą zmęczony. Ona — dlatego że historyczka, on — bo leży to, podobno, w naturze męskiej.

Otóż Marina (żona) chce się trochę rozerwać, chce wrażeń. Ma więc zamiar wyjechać w góry, gdzie spodziewa się znaleźć i śnieg, i wesołe towarzystwo. Maż tylko na to czeka. Postanowił też dobrze spędzić czas. Będzie intrzygował szkarlatnymi różami jedną z najpiękniejszych dam Rzymu.

Lecz bukiet z włożoną doń kartką od „tajemniczego nieznajomego” wpada w ręce żony. Banalne słowa „uwielbienia”, mogące się odnieść do każdej kobiety, bierze Marina do siebie. I oto wydaje się jej, że przyspoko, a może nawet wielkie przeżycie będzie miała w Rzymie. Odwołuje tedy swój wyjazd w góry i na poczekaniu zaczyna okłamywać męża.

Ten zaś — zorientowany we wszystkim — intrzygowanie nie upatrzoną damę, lecz własną żonę. Dzień w dzień posyła jej szkarlatne róże, pisze listy miłosne, na które ona z zapalem „tajemniczemu nieznajomemu” odpowiada, wreszcie wyznacza schadzki.

Zhisteryzowana kobieta, nie mająca najmniejszego pojęcia, jak wygląda ten jej „wielbiciel” — traci głowę do tego stopnia, iż gotowa jest, jak mówi, postawić na kartę całe swe życie.

ZE SPORTU

Wyruszamy na boiska

W porozumieniu z Radą WF, przy współpracy z klubami sportowymi SPK i zamodzielnymi, oraz przy pomocy różnych działaczy Zarząd Oddziału SPK — W. Brytania opracował projekt swojej działalności w dziedzinie kultury fizycznej na rok 1949/50. Działalność ta nie ograniczy się do samego SPK, celem programu jest wciągnięcie do tej akcji całego polskiego społeczeństwa.

Program SPK obejmuje działy: organizacyjny, imprezowy i gospodarki sprzętem sportowym. Nawiasem dodać warto, że Oddział SPK założył kartotekę klubów sportowych, działaczy i wybitniejszych sportowców polskich, co ułatwia znacznie pracę organizacyjną i opiekuńczą.

Przyjrzyjmy się dokładniej programowi imprez. Jest on dość obszerny. Zarząd przy współpracy p. Pawłowskiego, inicjatora tej imprezy, organizuje mistrzostwa piłki nożnej, na które zgłosiło się już 10 drużyn. Dalej idą mistrzostwa w tenisie sportowym (zgłosiło się 5 klubów). Przewiduje się również zorganizowanie zawodów tenisowych, bokerskich i lekko-atletycznych — droga korespondencyjna.

Zarząd Oddziału SPK podjął się również prowadzić akcję prób na POS i propagandy dwóch świat sportowych: na 3 maja i 15 sierpnia.

Biorąc pod uwagę siatkę organizacyjną

„Diableł nie śpi”. Sprawa zaczyna przybierać obrót dramatyczny. Maż nie panuje już nad sytuacją, lecz jak sam widzi się przekona, akcja nie wychodzi poza ramy komedii i wszystko kończy się dobrze, pozostawiając naukę dla mężów: Nie robić brzydkich kawałów i wczuwać się w psychikę żon, zwłaszcza — histeryczek.

Dobry typ zhisteryzowanej, przewrotnej, acz naiwnej czy wręcz głupiej kobiety — stworzyła Maria Arczyńska, Jerzy Kopcewski — doskonały Pułkownik w „Spotkaniu” Budzyńskiego — w roli Tomasza Sabelliego (przyjaciela męża) wypadł nie mniej dobrze. Grał bardzo inteligentnie, z pełnym umiarem — bez szarży, aczkolwiek rola Tomasza kryje w sobie niebezpieczeństwo szarżowania. Zygmunt Rewkowski — inż. Albert Verani, maż Mariny — był uosobieniem prostoty i naturalności. Ada Iwanowska z wdziękiem pełniła obowiązki Rosiny, pokojówki Veranich.

Opracowanie reżyserskie sztuki — na najwyższym poziomie. Nie ma luk. Każda sytuacja — przemysłana i ustalona. Tempo gry — tak ważne w „Szkarlaćnych różach” — ze względu na to, że komedii tej nie można zaliczyć do tzw. samograjów — pełne i równe. Dr Kielanowski jest niezawodny.

Na zakończenie — słówko o dekoracji, która jest zepewne dziełem kilku osób, bo afisz nie wymawia nazwiska artysty — dekoratora. Sprawa ona miłe wrażenie, a za dobry pomysł uważać należy zrobienie takiego właśnie okna.

J. Jastrz.

SKRZYŃKA POCZTOWA

A wróg nie śpi...

Jeden z „podchorążych” pisząc na temat stosunku inteligencji do pracy SPK (patrz „Polski Walczący”) wyraził pogląd, że SPK byłoby popularniejsze, gdyby miało wyraźniejszy cel walki o Sprawę Polską.

Pisząc te słowa, wspomniany Kolega zdaje się nie zdawał sobie sprawy, że w tym samym czasie t.zw. Polskie Towarzystwo Kulturalno - Społeczne (czytaj: ambasada warszawska w Londynie) rzuciła wezwanie do walki wszystkim polskim organizacjom społecznym w W. Brytanii.

SPK mając szeroko rozwiniętą siatkę organizacyjną natychmiast przyjęło wyzwanie. Przeciwnik jest materialnie potężny, ponieważ dysponuje funduszami dla prowadzenia swej działalności. Postępuje się również niezawodnymi chwytami, które wypróbował już w różnych krajach i przepracował na uczelniach propagandy w Moskwie.

Jak wyglądają chwyt propagandowe tego przeciwnika, którego nie można lekceważyć?

Oto zrzęgowano już z naszego powrotu do Kraju i w związku z tym

Moja praca w Sekcji Polskiej Radia Francuskiego

W „Polsce Walczącej” z dnia 12 lutego br. ukazał się artykuł p.t. „Komu ta Sekcja służy?”, poświęcony Sekcji Polskiej Radia Francuskiego. Autor tego artykułu stara się udowodnić, że po odejściu p. Witolda Nowosada „zespół Sekcji został zmniejszony i stał się posłuszny nie tyle czynnikowi kierowniczemu Radia Francuskiego, ile wytycznym ambasady warszawskiej”, a stan ten — jak wynika z anonimowego artykułu — trwa po dziś dzień.

Oskarżenie to rzuczone zostało pod adresem całego zespołu, a więc obejmuje i mnie, a może nawet w pierwszym rzędzie mnie, skoro pracuję w Sekcji rozpoczęłem w czerwcu 1946, t.j. w krótkim czasie po odejściu p. Nowosada.

Stwierdzam więc, że nie otrzymuję żadnych wytycznych od „ambasady warszawskiej”, ani od innych czynników polskich a jedynym moim zwierzchnikiem jest Dyrekcja Radia Francuskiego. Praca, którą mi powierzono, polega na redagowaniu artykułów wstępnych i informacji politycznych do audycji wieczornych (fala 41 metrów, godz. 20.15). Opracowuję je w sposób jak najbardziej obiektywny i np. w przeglądach prasy paryskiej uwzględniam dzienniki wszystkich odcieni, a najczęściej cytuję dziennik „le Monde”. Nie wiem, w jaki sposób można mnie posadzać o zamaskowane tendencje czy sympatie komunistyczne, skoro osobiście zredagowałem szereg artykułów o protestach przeciwko procesom Mania, Petkowa, Pużaka, kard. Mindsztyego itd. oraz sprostowania fałszywych wiadomości, podawanych przez PAP i wychodzących w Warszawie „Rzeczpospolite”.

Wystarczy zresztą posłuchać choćby kilku audycji polskich z Paryża, by przekonać się, że artykuły i informacje redagowane przeze mnie są żywym zaprzeczeniem ataków z artykułu „Komu służy ta Sekcja?”

Observer

[Nazwisko i adres znane redakcji]

„Oporni“ na wolności

Dnia 17-go marca br. czterech b. żołnierzy PSZ, tzw. „opornych” opuściło więzienie. Odsiadawali oni karę nałożoną na nich przez sąd brytyjski za odmowę dokonania rejestracji na policji, co obowiązuje wszystkich cudzoziemców w W. Brytanii, a czego „oporni” nie chcieli dokonać kwestionując prawomocność sposobu pozbawiania ich statusu członków alianckiej armii w czynnej służbie.

Trzech tych żołnierzy, w tym kpr. Spritzer-Frank, spełniło po wyjściu z więzienia obowiązek zarejestrowania się na policji. Jak nas informują, powodem zmiany decyzji jest ich przeświadczenie, że dalszy opór i dalsze procesy o odmowę rejestracji nie wniosą nowych elementów do naświetlenia problemu PSZ na terenie W. Brytanii. Żołnierze ci uważają, że uczynili wszystko, co było w ich możliwościach, aby oświetlić sprawę nieuznanego przez nich PKPR.

Marynarz Petrulewicz, który również opuścił więzienie, ponownie nie zgodził się na rejestrację i został aresztowany przez policję.

W obecnej chwili przebywają jeszcze w więzieniach por. Ulatowski i strz. Kościukiewicz, a nadto jeszcze pięciu „opornych”, którzy w najbliższych dniach zostaną wypuszczeni na wolność i wtenżeas powezną decyzję co do rejestracji.

Polskie serce pod gósem fraka

W nrze 11 „Polski Walczący”, z 19.3. br. został zamieszczony list p. B. E. Iastowskiego. Pod tym listem, znajduje się uwaga Redakcji, zaprawiona obficie sarkazmem i żółcią... Oto jej zakończenie: „Ten wycięg „elegancki” na tle naszej biedy, nie mówiąc już o ogólnej sytuacji polskiej, jest objawem karygodnej lekomyślności i niedojrzałości obywatelskiej”. Redakcja, nie ograniczyła się do sugestywnych i słusznych komentarzy na początku i końcu swych uwag, ale wprost „piętnuje” wszystkich żeńsko-męskich posiadaczy sukien balowych, smokingów, fraków itd.

Czy „dojrzałość obywatelską” można mierzyć rodzajem, gatunkiem czy też sposobem noszenia tak zwykłej rzeczy, jaką jest ubranie?

Za czasów Murawiewa „Wiesziatela”, ówczesny rząd carski, zabronił noszenia kolorów czarnego i fioletowego, jako oznak żałoby po upadku powstania, oraz barw białoczerwonych, jako koloru narodowego. Były to czasy sztykan, terroru moskiewskiego i bezprawia na zabranych gwałtem zbrojnym ziemiach polskich. Obecnie, my którzyśmy wybrali gorzki cudzy chleb i tułaczkę zamiast współpracy z wrogiem „rządem reżimowym” w Polsce, mamy prawo do noszenia takiego ubioru czy stroju, na jaki nas stać i jaki stosownie do okoliczności, uznac trzeba za stosowny. Może także za wczesnie jest mówić o „dojrzałości obywatelskiej”, bo na podstawie doświadczeń z lat ubiegłych, powinniśmy mieć o niej szersze wyobrażenie. Kraj liczy na nas. Nie na pokutników i „cherlaków” w znaczeniu fi-

zycywnym i moralnym, lecz na ludzi energicznych, przedsiębiorczych, zdolnych do poświęceń i walki o Polskę. Kraj chce w nas widzieć ludzi, którzy swych zasług względem niego, nie przeliczają na banknoty funtowe, drogą patriotycznych spekulacji. Jest rzeczą ściśle prywatną i indywidualną, noszenie ubrań mniej lub więcej eleganckich i nikt absolutnie nie ma prawa tego kwestionować! Jedną rzeczą jest tylko bardzo ważną. Czy pod gósem fraka, smokinga lub wykwitnej sukni balowej, bije serce dla Polski!

Jan Winczakiewicz

4, rue Emile Duclaux, Paris XV.

List z Kraju

Otrzymałem paczkę, za którą składam serdeczne „Bóg zapłać”.

W zyczeniach jest wspomniane, że to skromny dar, ale dla mnie przedstawia on wartość, ponieważ nie mam nic, nawet zmiany bielizny. Nasi „przyjaciele” pośpieszyli się wszystko zabrać, co otrzymaliśmy z UNRRA i dziś są źli na biednych ludzi, kiedy o coś proszą. Nie ma i koniec!

Wiemy, że dla nas „faszystów angielskich” nie ma, prócz więzienia. Toteż nie idziemy nawet prosić o cośkolwiek i przymieramy głodem. Brak u nas żywności, ubrań, wszystko niknie w oczach. Nie ma świec, nafty, soli. Zjeżdżają się wlecy ministrowie ze Wschodu na narady, żeby więcej zabrać z Polski dla siebie.

Piszę, byście wiedzieli, co w Polsce słychać.

X.Y.

Warszawa, 2 lutego 1949.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

Czekasz na odpowiedź, załóż zozozek pocztowy. Listy bez zozozka pozostaną niezalutowane. Nie dotyczy to klientów zarejestrowanych w BIP-ie oraz listów z poza W. Brytanii.

Praca

PRACA DLA OGRODNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH BIP posiada oferty dla ogrodników wykw. do pracy w parkach londyńskich. Płaca £6.50 tygodn. Oferty do BIP-u.

PRACA DLA KOBIEĆ BIP posiada wiele ofert dla kobiet do służby domowej w Londynie i na prowincji. W kilku wypadkach oferty dla 2 kobiet wspólnie, nadające się dla krewnych i przyjaciółek.

WYKWALIFIKOWANI ROBOTNICZY FABRYK OBUWIA Robotnicy, którzy przed wojną lub obecnie pracowali w fabrykach obuwia, mogą znaleźć pracę w Londynie za pośrednictwem BIP-u.

PRACA DLA MAŁŻENSTW BEZDZIELNYCH W SŁUŻBIE DOMOWEJ BIP posiada szereg ofert dla małżeństw bezdzielnych do służby domowej na prowincji. We wszystkich wypadkach żona musi gotować, maż jako handyman-ogrodnik-szofer itp. Konieczność dobra znajomości angielskiego i referencji.

PRACA DLA FACHOWCÓW W GALANTERII SKÓRZANEJ BIP dysponuje dwoma wakansami w Londynie dla fachowców w galanterii skórzanej [wyrób torebek damskich, waliz itd.]. Potrzebne kwalifikacje: pierwowzrzedne, przedwojenne lub co najmniej roczna praktyka w W. Brytanii. Ostateczne zatrudnienie zależy od wyników próbnych. Płaca £7 tygodniowo, lub więcej zależnie od kwalifikacji.

PRACA W PRZEMYSŁE CERAMICZNYM Dzięki uprzejmości i trosce jednego z naszych kolegów o losy szukających pracy członków Stowarzyszenia — uzyskaliśmy kontakt z firmami ceramicznymi w centrum brytyjskim tego przemysłu w Stoke-on-Trent.

Pracę uzyskają mogą robotnicy niewykwalifikowani. Płaca początkowa: £ 4.10.0r, do tego dochodzi bonus, który pokrywa ubezpieczenie. W praktyce po 2-3 tygodniach zarabia się najmniej £5.

Informator nasz po roku zarabia £7 i pisze, że nie czuje się zmęczony pracą. Obowiązuje 44-godzinny tydzień pracy, są dobre i tanie kantyny, możliwość zamieszkania w hostelu, jest również łatwość znalezienia niedrogiego mieszkania prywatnego.

Zainteresowani tą sprawą zechcą skomunikować się z BIP-em.

—O—

ZMIANA W SPOSOBIE POBIERANIA OPŁAT ZA ZATRUDNIENIE

Z dniem 23 bm. BIP przestał pobierać depozyty od osób rejestrujących się w dziele pośrednictwa pracy. Decyzja ta została powzięta w związku z lepszym wywiązywaniem się interesantów ze swych zobowiązań.

Jednocześnie wprowadzona została zmiana w zobowiązaniu do uiszczenia opłaty skracająca termin dokonania tego obowiązku z 4 tygodni do jednego.

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Bronisław Przyłuski — Obrona mgieł, wybór poezji. Veritas, London, 1949. Str. 61.

Arthur Koestler — Ciężność w południe. Tlum. T. Terlecki. Instytut Literacki, Paryż, 1949 Str. 165 [wydano jako część składowa nr 16-17 „Kultury”].

Maria Rodziewiczówna — Czahary. Wyd. Rybitwa — ameryk. zona Niemiec.

SPROSTOWANIE

Do wiersza Józefa Relidzińskiego „Nad wieżą Sbrnych Dzwonów” w nrze 11 „Polski Walczący” zakradły się następujące omyłki:

W wierszu 11 z góry zamiast „witraża” ma być „witraże”, w wierszu 17 zamiast „Jezus” — „Jezusie”, w wierszu 23 zamiast „potrząca” — „potrząsa”.

POOL

Nasze przewidywania na sobotę dn. 2 kwietnia są następujące:

WYGRANE GOSPODARZY: Burnley, Manchester City, Newcastle, Portsmouth, Preston, Stoke, Brentford, Leeds, Lincoln, Sheff. W., W.B.A. West Ham, Bournemouth, Bristol R., Newport, Natts C., Reading, Swansa, Walsall, Doncaster, Hull, Oldham, Rotherham, Hearts, Rangers, Aidrie, Arbroath, Raith.

WYGRANE GOSCI LUB REMISY: Birmingham—Arsenal x2, Tottenham—Southampton x2, Bradford C.—Rochdale x2, St. Mirrens—Hibernians x2, Torquay—Millwall 2x, Coventry—Fulham 2x, Chesterfield—Cardiff 2x, Halifax—Darlington 2x.

BANKIERY W POOLACH ZA 1 d.: Barnley 1, Lincoln 1, Fulham 2, Darlington 2.

Szukasz książki, potrzebujesz podręcznika napisz do Centr. Składnicy Książek SPK. — 57, Edbrooke Rd., London, W. 9.

Wysyłka najlepszych paczek do kraju. Cenniki odwrotnie. HASKOBA LTD. 29, Redcliffe Sq., London, S. W. 10

Panowie Czesław BACZKOWSKI i Włodzimierz BERNARD proszeni są o podanie swoich adresów do Administracji pod Box 192.

Tanio — szybko — rzetelnie wysyłamy do Polski: koce białe, rozmiar 80"x96", czysta wlna, wagi 5 1/4 lbs £ 3.10.05 koce białe, rozmiar 80"x96", wełniane, wagi 5 1/4 lbs £ 2.10.00 spadochron nylon, biały, 24 klinowy £ 6.02.06 dwa kliny spadochronu białego £ 0.12.06 spadochron nylon, złocisty, 24 klinowy £ 5.02.06 dwa kliny spadochronu złocistego £ 0.10.06 pióra PARKER i WATERKAN, każde po £ 1.10.00 pióra HIGTIME, 14 karatowe £ 0.15.00

BIURO PACZEK SPK 57, Edbrooke Road., London W.9. Telefon: CUNningham 5594 SPK ODPOWIADA CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM ZA TWOJE WPLATY. NIE PONOSISZ ZATEM ŻADNEGO RYZYKA.

UBRANIA £20 Ręczne wykonanie z materiałów własnych. Wykonuje również zamówienia z materiałów powierzonych. J. STRZELCZYK 7, Cambridge Avenue London N. W. 6 (Kilburn) Telefon: MAlda Vale 6179

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty!

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WEstern 0747. W ozwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10-13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niekwalifikowanych do druku).

Polski Zakład Alice Studios Fotograficzny 247, Harrow Road, London, W. 2. wykonuje wszelkie prace fotograficzne. Specjalność: zdjęcia ślubów, dzieci i reprodukcje pamiątek. fotografii. Telefon: CUN 7205 Kolejka: Royal Oak

THE PEOPLES WATCH & CLOCK REPAIR INSURANCE CO. LTD. 467, OXFORD STREET, LONDON W. 1. Telefon: MAyfair 7169

Za 5 szylingów rocznie tytułem ubezpieczenia pozbywasz się wszelkich trosk. Naprawiamy, utrzymujemy w porządku, czyszcimy i regulujemy Twój zegarek lub zegar bez względu na to, ile razy się zepsuje. Dostarczamy wszelkie części składowe. Nie wydawaj więcej £ 2-2-0 na reperaturę. 5 szylingów rocznie za bezpieczną Ci wszelkie naprawy.